Rok III. **W Jarosławiu dnia 8 Kwietnia 1895.** Nr. 30. i 31.

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp. Organistów

Redaguje

Biuro
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Wychodzi
8 i 22 każdego miesiąca.

Przedpłatę i ogłoszenia
przyjmuje
Administracya „Dwutygodnika
Organistowskiego.“

Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi:
Rocznie . . . . zlr. 2.40 ct.
Półrocznie . . . . „ 1.30 „
Kwartalnie . . . . „ —.70 „
Numer pojedynczy . . . . „ —.15 „
Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. za wiersz.

Przy święconem!

Świat katolicki raduje się, że niebawem ujrzy wstającego z martwych Zbawiciela. Cieszą się synowie Kościoła św., że z przejętego niewysłowioną nadzieją serca wyrwie się słowo: Alleluja! Na licach każdego katolika maluje się w dniach pokuty i żałoby wyraz pociechy i zbliżającej się radości. Biedny i bogaty — prostaczek i wykształcony pragnie szczęśliwie doczekać, aby wraz z św. Kościołem zaśpiewać Alleluja.

Około rodziców gromadzą się dzieci — około swoich dobrodziejów i opiekunów wychowankowie i sieroty. A wszyscy pragną duchem wznieść się niejako za Zbawicielem tam, gdzie nie ma już trosk codziennych. W serdecznym uścisku popłynie niejedna łza radości i szczęścia. Rozczuli się niejedno oko na wspomnienie, że nie wszyscy w szczęśliwszych doczekali warunkach obchodzić święta Wielkanocne. Znajdziemy chorych, nieszczęśliwych ale też i takich, którym brakło kęsa codziennego chleba. Różne tedy popłyną życzenia. Wszyscy prosić będą Zbawiciela o zdrowie w szczególności zaś chorzy, nieszczęśliwi o pociechę, szczęśliwi o zaszczyty i dostojeństwa, a ci, którzy nie mają zapewnionego jutra — o kawałek chleba. Lecz i nam niech wolno będzie z Wami Koledzy zamienić życzenia. Mówią, że najlepiej temu, co poprzestaje na małem. Pochwalając to twierdzenie, życzymy Wam, aby Zbawiciel obok zdrowia i szczęścia dał Wam wszystkim i nam doczekać choćby najskromniejszych lecz stałych płac, abyśmy przecie raz należeli do pewnej prawem określonej klasy ludzi i mogli zająć takie stanowiska w obec naszych Przełożonych i Kościoła św., jakie przystoją organistom.

Przy święconem zatem tyle Wam życzymy a wszyscy przy niem proście razem Zbawiciela, aby nam raczył zachować w zdrowiu i szczęściu naszych Najprzewielebniejszych i najzacniejszych Książąt Kościoła św., Czcigodnych Dobrodziejów i Przełożonych naszych a da Bóg, że w niedalekiej przyszłości ze łzą radości i wdzięczności zaśpiewamy „Alleluja!“

Wiec Rzeszowski Organistów.*)

Któż z nas za lat młodych niewsłuchiwał się pilnie w opowiadanie J. Pana Seweryna Soplicy o sławnym organiście Rysiu? „Nazywano go ordynatem nieświezkim, bo on był piątym czy szóstym, syn po ojcu, organistą farnego kościoła, a ta funkcya niezgorszym kawałkiem chleba była uposażona. Miał i połwłóczę ornego gruntu, i piękną łąkę, i sad przy porządnym dworku i trzysta tynfów, które wedle fundacyi corocznie od kahału nieświezkiego po-

*) Przedruk z „Gazety kościelnej“ z Nr. 8 z r. 1895

bierał. A kolendy?... Wszakże opłatki, co pod koniec adwentu rozwoził po familii książęcej, zaczynając od Nieświeża, a kończąc na Kojdanowie, za nielada folwarczek stacby mogły. W domu chodził w szaraczkowej opończy, jak okoliczny szlachcic, ale na jego galową suknię warto było popatrzeć: kontusz z aksamitu czarnego, żupan atłasowy tejże barwy, pas sakiewny srebrny, a na tem wszystkiem z czarnej krepy płaszczyk na kształt paliuszu i doktoratka. Miał swoje koncepta, któremi i za uczonego i za krotochwilnego uchodził; jakoż nie bez tego, żeby odbywszy organistowskie wychowanie, nie był więcej z książkami obeznany niż ludzie światowi.

Quantum procul ab illo dzisiejszy kolega zawodowy ś. p. Rysial Jakże często przypomina z Sienkiewicza rzewnej nowelki znanego „organistę z Ponikły“, który — mimo „sprytność“do muzyki — na mróz dobry ubierał się kuso: „w krótki surdut, jeszcze krótszy na wierzchu kożuszek, w czarne kortowe spodeńki i cienkie łatane buty, a na głowie miał podszyty wiatrem kapelusz“ i otrzymał wprawdzie, po najdłuższem życiu Mielnickiego, dobrą posadę w Ponikle, ale na niej miejsca nie zagrzał, bo tuż po spisaniu kontra, ktu z kanonikiem, wracając do domu, biedaczysko zmarzł w drodze.

W Galicyi stosunki materyalne organistów doznały fatalnego pogorszenia od czasu, w którym oderwano szkołę od Kościoła. Niegdyś wielu organistów łączyło swoje funkcye zawodowe z obowiązkami nauczyciela wiejskiego. Po roku 1869 organiści przestali być nauczycielami a w dalszem i nieuniknionem następstwie stracili pobory, należne za nauczanie dziatwy. Ponieważ marzyć dzisiaj nie można o odzyskaniu szkoły dla organistów, a los wielu z nich jest istotnie przykry i godny politowania, przeto pierwszy wiec organistów galicyjskich w Rzeszowie, odbyty 7-go b. m. był wyrazem piekącej potrzeby.

Poświęcając kilka uwag rezolucyom, na wiecu uchwalonym, czynię to z największą sympatyą dla samej sprawy i ze szczerem życzeniem, aby po pierwszych uchwałach, nie we wszystkiem praktycznych, słusznych i do celu wiodących, nastąpiły inne, w pomyśle trafniejsze a donioślejsze w skutkach.

Encyklikę Ojca św. Rerum Novarum tak pojmuję, że jest ścisłym postulatem sprawiedliwości, aby pracownik pilny i oszczędny miał dochód, wystarczający na pokrycie normalnych potrzeb. Do normalnych zaś potrzeb mężczyzny dojrzałego zaliczam także rodzinę. Zdaniem więc mojem, organista też tyle winien pobierać dochodu, iżby pokryć był w stanie skromne potrzeby własne i rodziny. Gdyby wszystkie jego pobory, z jakiegokolwiek źródła płynące a zarazem zliczone, postawiły organistę na równi z kancelistą sądowym, to nie sądziłbym, że otrzymuje za wiele.*)

Ale mam tu na myśli organistę, dostatecznie ukwalifikowanego do zajęć, jakie sprawuje, któryby nadto przez cały dzień tak był zajęty pracą, iżby wieczorem, udając się na spoczynek, mógł z czystem sumieniem powiedzieć sobie, że spełnił przykazanie, nietylko Adamowi, ale i wszystkim jego potomkom dane: — „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“. (Gen. III, 19).

Jest to błąd wielu organistów, (a nie uchronił się jego także pierwszy ich wiec), że chcieliby zapewnić sobie zupełne utrzymanie w zamian za funkcye, które trwają przez krótką część dnia. Wedle rezolucyi szóstej „obowiązkiem organistów jest tylko śpiew i gra na organach i asystencya podczas pogrzebów jako cantor ecclesiae“. Na te czynności organista nie potrzebuje zużyć przeciętnie więcej jak po 2 godziny dziennie. Otóż żadnemu z poważnych socyalistów nie przyszło na myśl obiecywać społeczeństwu tak rajskich stosunków, iżby dwugodzinna praca dawała utrzymanie „godne człowieka“ na całych 24 godzin pracującemu i jego rodzinie.

Choćby dla tego, aby uniknął próżnowania, organista, obok czynności, jakie mu wyznacza wiec Rzeszowski, winien podjąć jeszcze pracę inną, która wypełniałaby mu przeważną część dnia roboczego. Chcieć żyć dwugodzinną pracą w kościele, to nie znaczyłoby Panu Bogu służyć, ale Pana Boga wyzyskiwać. Z parafian nie jeden bierze udział we wszystkich nabożeństwach, jakie się w kościele trafiają, a z tego tytułu nie ma żadnych pretensyi do funduszu religijnego.

Organiście należy się zapłata z kościelnego majątku; dignus est operarius mercede sua, ale tylko w stosunku do tej pracy, którą spełnia w posłudze Kościoła. Resztę kwoty, potrzebnej do życia, powinna mu dać praca dodatkowa.

Wynaleść taką pracę, przynoszącą zyski, jest rzeczą w pierwszym rzędzie samych organistów, a w drugim proboszczów. Bądź co bądź organista jest osobą nam bliską, więc ma prawo do szczególniejszej opieki naszej na podstawie tych słów św. Pawła: „Si quis suorum et maxime domesticorum curam non habet, fidem negavit et est infideli deterior (I. Tim. V. 8). Proboszcz musi tego żądać, aby jego organista był wzorem dla parafian, nie byłby zaś wzorem lecz gorszycielem, gdyby po odśpiewaniu swego pensum na chórze nic nie robił, choć zdrów i silny, lub tylko bębnił na fortepianie jak nieprzymierzając panna na wydaniu. Ani lud ani proboszcze wiejscy koncertowej gry i koncertowego śpiewania nie żądają, bo też nie mają z czego opłacać artystów. Zdaniem mojem, proboszcz w sumieniu byłby obowiązany rozstać się z takim organistą, któryby nie był gotów zaprzątnąć całego dnia godziwą i produktywną pracą.

A jakaż to może być praca?

We wielkich miastach muzyk, zdolny i dobrą posiadający szkołę, mógłby liczyć na to, że w udzielaniu lekcyi śpiewu czy muzyki znajdzie zajęcie wystarczające i uzupełnienie dowodów ściśle organistowskich. W mniejszych miastach i po wsiach to źródło dochodu prawie nie istnieje. Niepraktycznem wydaje mi się bowiem życzenie Wiecu Rzeszowskiego, by „dla ujednostajnienia nauki śpiewu i podniesienia poczucia estetycznego u dzieci szkolnych, mogli udzielać śpiewu organiści“.

Nauczyciele szkół ludowych uczą się w seminaryach nie tylko śpiewać, ale i udzielać śpiewu; jeżeliby kandydat otrzymał z tego przedmiotu cenzurę niedostateczną, to nie uzyska świadectwa dojrzałości; nauczyciel zatem nie tylko ma patent, uprawniający do udzielania śpiewu, ale nadto znając pe-

*) Dochody zatem wynosiłyby 600 fl. do 924 rocznie. Organiści jednak po wsiach i miasteczkach pobierają — że się tak wyrazimy — żebraniną około 80 złr. do 150 złr. — a posada dająca kwotę 300 złr. rocznie należy do [illegible] by dojrzałego mężczyzny i jego licznej nieraz rodziny (Przyp. red.)

dagogią z teoryi i praktyki. zazwyczaj potrafi udzielać śpiewu więcej metodycznie niż organista.

Gdyby zatem władze uznały za stosowne obciążyć budżet szkolny remuneracyą za śpiew, to po wynagrodzenie takie wyciągnęliby także rękę nauczyciele — a komuż z nich onoby się nie przydało? — nie możnaby zaś temu żądaniu nauczycieli odmówić słuszności.

Więc jakież zajęcie wyszukać dla organistów? Odpowiedź na to pytanie zawisłą jest od lokalnych stosunków. W niektórych miejscach mógłby orgagista utrzymać sklepik chrześciański, w innych zapewniłoby mu pokaźne zyski rzemiosło lżejsze, od którego palce nie grubieją np. krawiectwo, introligatorstwo i t. p., gdzieindziej znowu dzierżawienie gruntu, ogrodnictwo, zarząd gospodarstwa proboszczowskiego, pasieka byłyby zajęciem rentującem się. Nie byłoby też źle, pisarzów gminnych dobierać z grona organistów, bo odliczywszy wyjątki, są to ludzie uczciwi i pogobojni, którzyby nie chodzili szlakiem pokątnych doradców prawnych.

Godzę się w zupełności na życzenie, wyrażone w rezulucyi II, „iżby w każdej dyecezyi były utworzone s e m i n a r y a o r g a n i s t o w s k i e, gdzieby się organiści kształcić mogli". Jednak poszedłbym dalej niż wiec i pragnąłbym, aby w tych seminaryach nie tylko otrzymywała młodzież wykształcenie zawodowe, ale także pod czujnem okiem przełożonych odbierała chrześcijańskie wychowania. Jeżeli organista ma być wzorem dla parafian, a gotowych wzorów społeczeństwo samo nie dostarcza, to trzeba je sobie wyedukować w szkole. W tem wychowaniu należałoby o to się starać usilnie, aby młodzież przywykła przestawać na małem, widzieć w kapłanach przedstawicieli samego Chrystusa Pana i cenić każdą pracę, choćby ręczną, w tem przeświadczeniu, iż odkąd Pan Jezus rękodzielnika obrał sobie opiekunem, żadna praca uczciwa nie hańbi, ale hańbi próżnowanie.

Aby nie powiększać proletaryatu szeregami nędzarzy śpiewających i grających, do szkoły organistów powinnoby się przyjmować tylko takich chłopców, którzy poprzednio wyzwolili się w rzemiośle, albo wypisali w handlu, albo ukończyli niższą szkolę rolniczą. Nie potrzeba się obawiać, iżby w obec tych wymagań zabrakło kandytatów stanu organistowskiego. Dzisiaj, Bogu dzieki, młodzieżą rzemieślniczą i handlową duchowieństwo coraz gorliwiej się zajmuje, więc w stowarzyszeniach chrześcijańskich znajdzie z pewnością od czasu do czasu młodego człowieka z drobrym głosem i uchem muzykalnem, którego łatwo będzie nakłonić dla odbycia kursu organistowskiego tą uwagą, iż łącząc swój fach z posadą organisty, rychlej zabezpieczy sobie egzystencyą przyzwoitą a nadto uzyska miłą zawsze i pożądaną zmianę w pracy.

Ale to są projekty, odnoszące się do przyszłości. Zanim doczekają się zrealizowania, już teraz ratować należy organistów takich, jacy są i dostarczać im pracy, jakiej podołają, aby ochronili się niebezpieczeństw nieodstępnych od bezczynności i powiększyli swoje dochody. Dobrze zatem postępują ci proboszczowie, którzy z niewygodą własną a dla dobra organistów powierzają im funkcye kościelnych lub wyręczają się nimi w licznych a kłopotliwych zajęciach gospodarskich. Nie widzę zaś w tem nic ubliżającego godności stanu, że organista pojedzie na jarmark za sprawunkami albo przypilnuje żeńców przy robocie albo nawet w czasie odpustu obejmie zarząd nad improwizowaną służbą, uważając, by przyjęcie gości odbyło się w porządku.

Znam takiego totumfackiego, na którego proboszcz spuścić się może bezpiecznie we wszystkich czynnościach, niewymagających święceń; proboszcz wie, że heroicznej pokory żądać od ludzi nie można, więc posług, do których jest parobek, od organisty nigdy nie wymaga; organista znowu, choć organista, nie przebiera, chwyta się roboty, jaka się nawinie; niczego w prawdzie nie uczył się systematycznie, ale wszystkiemu od biedy poradzi; za swoim kanonikiem w ogieńby skoczył, a tak się z nim zidentyfikował, że nie robiąc różnicy, wszystko co się dzieje w plebanii, pisze na wspólny rachunek i n. p. mówi: „M y powiedzieliśmy dziś cudowne kazanie, czeka n a s wielka praca w konfesyonale" i t. d. Jest on najzupełniej zadowolony ze swego stanu i cieszy się tez powszechnym szacunkiem. Szkoda tylko, że czterema parami wołów nie wyciągnie go na żaden wiec. „My musimy parafii pilnować" — powiada.

Ponieważ organistowstwo nie jest zatrudnieniem, wyczerpującem siły robocze normalnego człowieka; ponieważ wskutek tego wynagrodzenie organisty z funduszów kościelnych ma raczej charakter remuneracyi niż zupełnej pracy, do której prawo nadaje jedynie zajęcie, obliczone na dzień cały; ponieważ organista dodatkowych środków stosownego utrzymania szukać zazwyczaj musi w pracy organistowskiej, której jakość zależy od lokalnych warunków, przeto nie wiele szans ma życzenie wiecu rzeszowskiego (rezol. VII.), aby k o n s y s t o r z n a d a w a ł p o s a d y o r g a n i s t o w s k i e.

Takiej praktyki w Kościele nigdy nie było, a proboszcze, o ile mi wiadomo, nie dali powodu do tego, ażeby konsystorz odbierał im starodawny przywilej przyjmowania i oddalania organistów. Byłoby to nieuzadnione votum nieufności. Konsystorze mogą jednak wezwać dziekanów, ażeby w czasie swoich wizyt badali między innemi także stosunek proboszcza do organisty, zastanowiali się nad tem, czy remuneracya organistów odpowiada ilości pracy od nich wymaganej i w danym razie usuwali przypadkowe nieprawidłowości. Przeciw takiej kontroli, leżącej w zakresie czynności dziekańskich, proboszcze z pewnością nie podniosą żadnych zarzutów, owszem będzie ona im na rękę, bo sumiennemu człowiekowi miło jest uchylić się od wyrokowania w takiej sprawie, gdzie jego osobisty interes wchodzi w grę.

Niejasna jest rezolucya V., w której wiecownicy domagają się, aby duchowieństwo „wypłacało organistom z dochodów kościelnych w parafiach liczących do 3000 dusz trzeci grosz, w parafiach liczących do 5000 dusz czwarty grosz, a w parafiach liczących nad 5000 dusz piąty grosz". Nazywam tę rezolucyę niejasną z tej przyczyny, że niewiadomo, czy wiecownicy pragną partycypacyi w e w s z y s t k i c h dochodach kościelnych lub tylko niektórych. Niewiadomo także, czy mają na myśli dochody b r u t t o lub n e t t o. Zresztą wyjaśnienie tej kwestyi, jak mniemam, nie miałoby praktycznego celu. W obliczeniu należnej organistom renumeracyi skalą być powinna ilość dostarczonej pracy, nie zaś dochód proboszcza.

Rozumiem, że organista, nieraz biedę klepiąc, patrzy z melancholią na dostatek proboszcza. Sprawiedliwość jednak powinna go skłonić do przyznania, że proboszcz nie tylko ma studya nierównie wyższe i większą odpowiedzialność, ale także obowiązek reprezentowania stanu duchownego, a ten kosztowny obowiązek to sprawia, że proboszczowi trzeba bardzo oszczędzać i dobrze gospodarować, aby tylko związać końce i nie umrzeć w długach.

Zbyt dawno zerwałem bezpośredni związek z życiem parafialnem, abym skreślone tu uwagi uznawał za ostatnie słowo w sprawie polepszenia doli organistowskiej. Owszem proszę, aby praktyczniejsi Bracia dopowiedzieli to, com w pośpiechu przeoczył i sprostowali, com błędnie przedstawił.

Dyskusya otwarta.

Ks. Z. Lenkiewicz.

Ot! widzicie kochany Panie Redaktorze. Coście chcieli, to Wam posełam, abyście ten artykuł wydrukowali tak — jak ks. Prałat go napisał ku pociesze wszystkich organistów galicyjskich, no — a tem samem moich Kolegów.

Jabym może i więcej napisał i rozebrałbym ten Artykulik dokładnie, ale że najlepiej krótko a węzłowato więc też sobie pozwolę tylko trochę pogawędzić — z Wami i Kolegami o tym pamiętnym artykule.

Ponieważ Zacny X. Autor powyższego Artykułu rozkazuje czy życzy sobie mieć nas organistów galicyjskich (nie ubliżam żadnej uczciwej pracy) krawcami, szewcami, kupcami, agronomami, astronomami (a najprawdopodobniej) i miotlarzami, (bo i bez tego jesteśmy w przeważnej części, lampiarzami, dzwonnikami, ekonomami, wartnikami, lokajami, no — totumfackiemi) a tylko w części Organistami, to ja już jako **tylko** Organista i dość dobry śpiewak od 20 lat, przymierając głodem, chętnie choć stary chciałbym iść za radą Zacnego X. Autora i zostać — rzeźbiarzem, by te 3 epoki naszego stanu jakie nam Zacny X. Autor w Swoim Artykule „Wiec Organistów w Rzeszowie" odtworzyć, wyrzeźbić i w prezencie na pamiątkę tego artykułu Mu darować.

1-sza. Mężczyzna tęgi, twarz pełna i szlachetna, oczy dobrotliwe, w aksamitnym polskim kontuszu, żupan atłasowy, w srebrno litym pasie, paliusz z krepy, doktoratka na głowie, pałasz przy boku (bo był szlachcic, dzielny strzelec i szermierz,) w rękach trzymałby rulon nut Palestryńskich a u stóp jego napis „Laudate eum chordis et Organo".

I toby był alegoryczny nasz przodek Ryś.

2-ga. Wynędzniały chłopczyna, kuso ubrany, w pogiętym kapeluszynie, z twarzą bolesną, ustami o litość wołającemi, w kusych spodenkach, połatanych i w podartych bucietach, ze skrzypcami pod pachą, i sznurkiem powiązany smyczek w rękach, a u stóp napis „Date nobis panem".

I to by był zagłodzony z biedy Kolega z Ponikły.

3 cia. Postać zgarbiona, twarz błaznowata, oczy zezowate, pół surduta pół płótnianki wiejskiej, powrozem przepasany, spodnie cwilichowe, buty jarmarczne, w jednej ręce bicz, w drugiej taca, pod pachą pogięta organowa piszczałka, u stóp parę golych dzieciaków płaczących z głodu, czekających czy jaki okruszek z tacy nie spadnie, a pod tem napis: Ecce stultus homo. I to byłby „Totumfacki".

Zupełnie! po myśli Zacnego X. Autora.

Prawda Panie Redaktorze?

Wiecie P. Redaktorze dlaczegobym wyrzeźbił tak „Totumfackiego"? Bo go tak zacny X. Autor opisał. Powiada, że wszystko umie choć się niczego nie uczył (wątpię czy nuty zna) a Ksiądz Proboszcz **we wszystkiem może się spuścić na niego** i — szanuje go, i ten z wdzięczności (za jaką?) w ogień by za X. Proboszczem wskoczył (to faktycznie wielka cnota!) a wszystko co mu się nawinie — zrobi. Nawet wolno mu mówić „My dziś powiedzieliśmy cudowne kazanie" (nieuk? oj!) „Czeka nas wielka praca w konfesyonale" (risum teneatis) i t. d. (Może mu wolno mówić Myśmy konsekrowali?) „A na Wiec toby go 4-ma parami wołów nie wyciągnął" (Takich egzemplarzy nie koniecznie trzeba na Wiecu. Niech się da zamarynować w spirytusie.).

Trzecia epoka Przezacnego X. Lenkiewicza czyli obecna znakomita!

Pozwolę sobie powątpiewać czy wielu Zacnych X. Proboszczów życzyłoby sobie mieć organistę totumfackiego.

W dysputy nie lubię się z zasady wdawać, chyba — jak koniecznie trzeba, tylko mi żal troski X. Autora „co zrobią organiści z czasem, który im po spełnieniu obowiązku zostaje, gdy doczekają się stałej pensji? Mieliżby z bezczynności zostać? ...." Bo ja wiem? Socyalistami absolutnie nie, bośmy słudzy św. Kościoła, a wiara głęboko zakorzeniona w sercach naszych. W cnoty jesteśmy — Bogu niech będą dzięki, — dosyć bogaci, to świat widzi, a cnoty pokory i posłuszeństwa są w nas wyrobione doskonale biedą i czasem! My tylko nie chcemy być—Totumfackiemi. To przedewszystkiem! Niechcemy żebrać za naszą pracę (Jeden z organistów wołał publicznie na Wiecu że organista zmuszony, by żyć, za jajkami chodzić po wsi. To się dzieje w całej Galicyi— wołał. Aż wstyd!) Nie chcemy równać się z naszymi Przełożonymi ale chcemy być ludźmi jak dla tego stanu przystoi.

My chcemy najpierw choć skromnego ale stałego kawałek chleba. Chcemy pracować w swoim zawodzie tak— jak św. Stolica Apostolska tego żąda. Chcemy „bębnić" na fisharmoniach i organach umiejętnie, by nie tylko miła Bogu była muzyka i śpiew, ale by i słuchaczom uszu nie rozdzierać. Chcemy być organistami! Chcemy śpiewem i muzyką rozsiewać chwalę Boga, Jezusa i Maryi między ludem. Chcemy, by obrzędy liturgiczne święte jak należy były wykonane. Chcemy być posłuszni dla naszych Przełożonych i uczestniczyć w św. Obrzędach śpiewem i muzyką lub posługą przy Mszy św. i ślubach, pogrzebach, chrztach, wywodach a jeżeli konieczna potrzeba mieć w opiece zakrystyą i skarbiec z aparatami, tylko nie żądamy pracować w konfensyonale i na ambonie jak „Totumfacki".

A o resztę czasu niech się X. Autor nie troszczy jak się nikt nietroszczy n. p. o nauczyciela wolne święta, półdzionki, małe wakacye, wielkie wakacye, o wolne co drugą dobę 24 godzin przy służbie kolejowej, urlopami urzędników i wojskowych, bo za to organista niedoznaje z

z tego wszystkiego nic jak i Xiądz; niema nieborak ani Wielkanocy. ani Zielonych Świąt ani Bożego Ciała, ani Maja tak kwiecistego (bo gdzież się ruszy, kiedy nieszpory!) ani Bożego Narodzenia ani żadnego święta. Pracuje o suchym kawałku chleba oczami, myślą, piersiami, rękami. nogami, no — i cóż więcej chcieć od niego.

Taka troska, co organista zrobi z resztą czasu, niepotrzebnie X. Autorowi weszła do głowy. Lepiej biedakom pomódz, co sumienie wskazuje, n. p. na wzór Naszego drogiego Jezusa, który głodnych w cudowny sposób karmił, choć nic nie robili, tylko słuchali, jak tam zamykać drzwi przed głodnym, który w domu pracuje z pożytkiem. Jeżeli naszym hasłem będzie jak Zbawiciel powiedzał: „Szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono", zaś X. Autora jako Kapłana słowa: „Bądźcie miłosierni jako Wasz Ojciec niebieski miłosierny jest" to dwa te hasla zupełnie każdego uspokoją.

Listek.

BEN HUR.

Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase.

Tłumaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy).

Nie, przyczyną ich nieszczęśliego położenia nie była religja, lecz złe rządy, nadużycia i tyranja. Ludzie Avernusa domagali się wydobycia z politycznego ucisku. W Lodinum Aleksandrji, Atenach, Jerozolimie, wołano o króla, któryby wyzwolił lud, nie o Boga, któregoby ten lud mógł czcić.

Rozważając ów stan rzeczy po upływie 2 tysięcy lat. możemy widzieć i twierdzić, że jedynym ratunkiem w tem zamieszaniu był jakiś Bóg, któryby dowiódł, że jest prawdziwym Bogiem, wyższym nad wszystkich innych; ale ludzie ówcześni, nawet rozsądni i z filozoficznego punktu patrzący na rzeczy, pokładali całą nadzieję w upadku Rzymu. Zdawało im się, że gdy Rzym zostanie obalony, to wszystko złe stosunki ulegną przekształceniu, modlili się więc spiskowali, buntowali się, walczyli i umierali, skrapiając ziemię dziś krwią, jutro łzami, a zawsze z jednym skutkiem.

Pozostaje nam dodać, że Ben-Hur także widział jedyny ratunek w upadku wroga. Podczas 5-cioletniego pobytu w stolicy miał on sposobność przyjrzeć się uciemiężeniu ludu zawojowanego. Będąc przekonany, że ucisk ten pochodzi z przyczyn politycznych i że tylko mieczem można mu położyć kres, postanowił przygotować się do onej chwili, kiedy środki heroiczne staną się potrzebne. W użyciu broni był już mistrzem, ale wiedział, że wojna jest wyższą sztuką i że kto ją chce posiąść, ten musi coś więcej umieć, aniżeli zasłaniać się puklerzem i uderzać mieczem; wiedział, że na polu bitwy dowódzca ma sposobność wykazać swe zdolności, których głównym celem jest narzucać swą wol tysiącom ludzi. Dobry wódz jest wojownikiem uzbrojony w całe wojsko. Z tejto pobudki jakoteż w nadziei pomszczenia na rzymianach krzywdy własnej i ukochanej rodziny, postanowił Ben-Hur przyłączyć się do wyprawy Maxencjusza przeciwko portom.

Myśl ta weszła w plan jego życia i spotęgowała ją jeszcze rozwaga, która mówiła, iż zemstę, o której marzył, powodowaną w części osobistemi krzywdami, z większą pewnością wywrze w czasie wojny niż w czasie spokoju.

Łatwo teraz zrozumieć uczucia Ben-Hura podczas opowiadania Baltazara, dotknęła ona bowiem 2-ch najdrażliwszych punktów jego istoty. Serce biło mu żywo: zwłaszcza, gdy powiedział sobie, że ta opowieść musi być prawdziwą w najdrobniejszych szczegółach i że owe Dzieciątko, cudownym sposobem znalezione, jest właśnie Mesjaszem. Bardzo był zdziwiony że Izrael natyle obojętnie zachowuje się względem tego objawienia i że dotąd nie słyszał nic o niem. Dwa pytania nasunęły się jego umysłowi, skupiające w sobie wszystko, czego pragnął dowiedzieć się w onej chwili.

Gdzie jest Dzieciątko?

Jaka jego misja?

Zwrócił się do Baltazara z proźbą o objaśnienie.

— Ach, czemuż nie mogę ci odpowiedzieć— odrzekł Baltazar uroczyście a spokojnie—gdybym wiedział, gdzie się znajduje, jakżebym spieszył do Niego! Nicby mię nie wstrzymało, ani morza ani góry.

— Więceś już próbował Je odszukać? zapyta Ben-Hur.

Uśmiech przebiegł po licu egipcjanina.

— Zaraz po opuszczeniu schronienia w pustyni, —tu Baltazar rzucił wdzięczne spojrzenie na Ilderima,—usiłowałem dowiedzieć się, co się stało z Dzieciątkiem. Ale rok minął, a jam nie śmiał udać się osobiście do Judei, gdyż krwiożerczy Herod wciąż siedział jeszcze na tronie. W Egipcie, po powrocie moim, zaledwie kilku przyjaciół uwierzyło cudownym rzeczom, które widziałem i słyszałem; kilku tylko radowało się ze mną, że się odkupiciel narodził; kilku zaledwie nie mogło się nigdy dosyć nasłuchać tej opowieści. Niektórzy zastąpili mnie w poszukiwaniu Dzieciątka, udali się oni przedewszystkiem do Betleem, gdzie znaleźli khan i pieczarę, ale strażnika. co siedział u bramy w ową noc Narodzenia, w ową noc, kiedy mu się ukazała gwiazda, nie zastali już. Król go zawezwał i więcej nie widziały go oczy ludzkie.

— Ale musieli natrafić na jakie ślady? — zapytał Ben-Hur skwapliwie. Tak, były to ślady krwawe,—cała wieś pogrążona w żałobie, matki opłakujące swe niemowlęta. Musisz wiedzieć o tem, że gdy Heród posłyszał o naszej ucieczce, kazał wyrznąć wszystkie nowonarodzone dzieci w Betleem. Ani jedno nie ocalało. Moi przyjaciele wrócili utwierdzeni w wierze, ale przynieśli mi wiadomość, że Dzieciątko nie żyje, gdyż zgładzone zostało ze świata wraz z innemi.

— Nie żyje!— wykrzyknął Ben-Hur z przerażeniem.—Powiadasz, że nie żyje?

— Nie mój synu, nie mówię tego. Powiedziałem tylko, że ci moi przyjaciele przynieśli mi wieść jakoby Ono zginęło. Jam nie uwierzył jednak tej wieści i dotąd jeszcze nie wierzę.

— Więceś otrzymał jakieś dokładniejsze wiadomości?

— Nie, mój synu, nie to,—rzekł Baltazar spuszczając oczy.—Duch Boży towarzyszył nam tylko do Dzieciątka. Gdyśmy wyszli z pieczary, po złożeniu darów i hołdu, przedewszystkiem szukaliśmy gwiazdy; ale jej już nie było. Zrozumieliśmy wtedy, żeśmy sobie samym pozostawieni. Ostatnie natchnienie Ducha Bożego,—ostatnie, jakie sobie mogę przypomnieć, było to, pod wpływem którego poszliśmy prosić Ilderima o schonienie:

— Tak— odezwał się szeik, nerwowo szarpiąc brodę,—mowiłeś mi że cię przysłał Duch, przypominam to sobie.

— Nie odebrałem dokładniejszej wiadomości,— ciągnął Baltazar zauważywszy nagłe zgnębienie w Ben-Hurze, —ale, synu mój, myślałem dużo o tym przedmiocie, myślałem lata całe, natchniony wiarą, która, zapewniam cię świadcząc się Bogiem, jest we mnie tak silną teraz, jak w onej godzinie, kiedym usłyszał głos Ducha Bożego, który mię powołał na brzeg jeziora. Jeśli chcesz słuchać, to ci powiem, dlaczego wierzę, iż Dzieciątko żyje.

C. d. n.

Literatura muzyczna.

Przed kilku tygodniami wydał nasz Kolega p. Stanisław Niepielski, organista w Krakowie Pieśń o Krzyżu św. (słowa ks. Antoniewicza.

Pieśń ta ułożona i harm. przez wydawcę, cieszy się aprobatą Najprzewielebniejszego Konsystorza Krakowskiego. Melodya jest łatwa i nosząca na sobie piętno muzyki kościelnej. Kompozytor poświęcił swą pracę Przew. ks. Proboszczowi Janowi Łabajowi w Kozach, miłośnikowi muzyki kościelnej.

Pieśń tę polecamy pp. Kolegom.

Nabyć można wprost u p. Niepielskiego, organisty przy Kościele św. Mikołaja w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Szan. Kol. M. S. w R. Kancyonału nie mamy na składzie — jednak radzimy udać się w tej sprawie do pierwszej lepszej księgarni.

Szan. Kol. F. L. w K. Z nadesłanego artykułu będziemy korzystać w dalszych numerach.

Szan. Kol. S. G. w Gr. O żelazko do pieczenia opłatków napisaliśmy wprost do Paryża, gdyż przyrzeczonej firmy nie mógł nam udzielić ten p. Kolega, którego o to prosiliśmy. Nie omieszkamy zatem prywatną drogą poinformować p. Kolegę o właściwem źródle.

Szan. Kol. Fr. J. P. w Bar. Zamiar Sz. Pana Kolegi jest szlachetny, zasługujący na uznanie — jednakże koleżeńskie zebranie, ogłoszone publicznie może się odbywać tylko za wiedzą dotyczącej władzy — prosimy zatem tylko drogą prywatną porozumieć się z Panami Kolegami. Niebawem będzie można więcej kwestyj żywotnych podać do wiadomości pp. Kolegów — zatem radzimy zatrzymać się z zaproszeniem tychże jeszcze kilkanaście dni.

Odezwa!

Do pp. Kolegów: Z łoża boleści i na obczyźnie, bez chęci i środków do życia, zwracam się do wszystkich serc Szanownych Kolegów, aby raczyli nieszczęśliwemu z żoną i trojgiem drobnych dzieci przyjść z materyalną pomocą, który po 14 letniej pracy w swoim zawodzie od 10 miesięcy ciężko choruje i znajduje się w okropnej nędzy bez dachu i chleba.

Ubliżyłbym szlachetnym sercom Szanownych Kolegów, gdybym powątpiewał w gotowość wyświadczenia mi tej chrześciańskiej pomocy, za którą imieniem mojem i mej rodziny składam już z góry „Bóg zapłać“

Łazarz Krężel
Organista w Waszkowcach nad Czeremoszem (Bukowina).

Łaskawe choćby najdrobniejsze datki raczą P. T. Organiści nadsełać bądź wprost pod powyższym adresem bądź też do administracyi „Dwutygodnika organistowskiego“.

Rubryka

nadesłano nie pochodzi od Redakcyi, która za nią nie bierze odpowiedzialności.

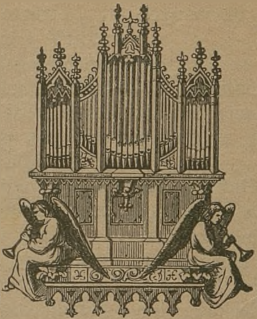
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. Drukiem Ludwika Styrny w Jarosławiu.

Rok III. W Jarosławiu dnia 8 kwietnia 1895. **Nr. 30 i 31.**

Dwutygodnik Organistowski.

Wychodzi 8. i 22. każdego miesiąca.

Biuro
Redakcyi, Administracyi
i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny.
Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje
Administracya.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.



Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	zł. 2.40 ct.
Półrocznie	„ 1.30 „
Kwartalnie	„ —.70 „
Numer pojedynczy .	„ —.15 „

Ogłoszenia drobnym drukiem po
6 ct. za wiersz.

„Laudate Dominum in tympano et choro: Laudate eum chordis et organo“ *(z Ps. 150)*

Za Redakcyę: Ludwik Styrna.

Regulamin dla muzyki kościelnej

zatwierdzony

przez Ojca św. Leona XIII. a wydany przez św. Kongregacyę obrzędów z dnia 24 Września 1894.

§. I. Ogólne reguły dla muzyki kościelno-figuralnej na głosy i na instrumenta.

Art. 1. W kościele taka tylko muzyka wokalno-figuralna jest dozwolona, której poważne i pobożne melodye odpowiednie są Domowi Pańskiemu i chwale Bożej i które stosują się do świętego textu, pobudzają wiernych do nabożeństwa. W takim tylko duchu muzyka wokalno-figuralna winna być wykonywana nawet wtenczas gdy używa się do niej organ lub innych instrumentów.

Art. 2. Gra na organach powinna się stosować do charakteru wiązanego-harmonijnego i do powagi instrumentu tego. Muzyka zaś instrumentalna w ogólności niech przyzwoicie śpiew podtrzymuje i niech go zbytnim łoskotem nie przytłumia; przygrywki organowe i instrumentalne niech się zastosują do powagi świętej liturgii.

Art. 3. Ponieważ język łaciński jest językiem naszego kościola, dlatego jego tylko do kompozycyi kościelno-figuralnych używać wolno. Nawet do kompozycyi tak zw. Motetów brane

będą tylko słowa wyjęte z Pisma św. z brewiarza z mszalu rzymskiego z hymnów św. Tomasza z Akwinu lub innego świętego doktora, tudzież z innych hymnów i modlitw używanych przez kościół św.

Art. 4. Zakazaną jest wszelka muzyka wokalna lub instrumentalna, której charakter i układ sprawia roztargnienię w znajdujących się w Domu modlitwy słuchaczach.

§. II. Zakazy szczegółowe tyczące się muzyki wokalnej w kościele.

Art. 5. Ostro w kościele zakazaną jest wszelka muzyka wokalna skomponowana według motywów lub reminiscencyi teatralnych i świeckich, lub też posiadające formy zbyt lekkie i tkliwe np. aryjki teatralne, przesadzone recytatywa itp.; sola, duety i tercety wtenczas tylko są dozwolone jeżli się odznaczają świętością melodyi i jeżeli są w ścisłym związku z całością kompozycyi.

Art. 6. Zakazaną jest wszelka muzyka w której słowa świętego textu choćby w małej tylko cząsteczce są poopuszczane, poprzestawiane, porozrywane, zbytnio powtarzane i zbyt mało zrozumiałe.

Art. 7. Ustępów świętego textu w Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus nie wolno z ujmą jedności całego tekstu dzielić na oderwane od siebie części, ani też nie wolno opuszczać śpiewu niektórych części nabożeństwa jakiemi są odpowiedzi celebransowi — nie wolno także opuszczać Introitów, Sequencyi, Psalmów, Antyfon, Hymnów i kant. Magnificat. Wolno w pewnych szczególnych okolicznościach np. w braku śpiewaków i wypełnić grą na organach śpiew na Graduale, Tractus, Offertorium i Communio.

Art. 8. Nie wolno mięszać zbytecznie śpiewu figuralnego ze śpiewem gregoryańskim—zakazane są przeto tak zwane punkta muzyczne w pasyach które ściśle według Directorium śpiewać się powinny. Na kilka głosów wolno śpiewać odpowiedzi turby według wzorów szkoły rzymskiej zwłaszcza Palestryny.

Art. 9. Zakazuje wszelkiego śpiewu, który zbytnią rozwlekłością przedłuża nabożeństwo po za godzinę popoludniową to jest po za czas przepisany we Mszy św. chyba, że według zwyczaju dawnego nabożeństwo się przeciąga.

Art. 10. Zakazanem jest zbytnie wymuszone przechodzenie w śpiewie z jednego tonu w drugi, zbyt chałaśliwe uderzenie taktu lub zbyt głośne dawanie wskazówek śpiewającym i obracanie się plecami do ołtarza, rozmawianie i w ogóle wszystko, co się nie zgadza z świętością Domu Bożego.

§. III. Zakazy szczegółowe tyczące się muzyki organowej i instrumentalnej w kościele.

Art. 11. Ostro zakazanem jest grywać w kościele choćby małych tylko części lub reminiscencyi z oper teatralnych, z wszelkiego rodzaju tańców tudzież z utworów świeckich ze śpiewek ludowych, i miłosnych i t. d.

Art. 12. Nie wolno używać w kościele instrumentów zbyt hałaśliwych jak małego i wielkiego bębna z talerzami, ani instrumentów używanych

przez komedyantów ani też fortepianu. Dozwolono zaś grać na trąbach, fletach, kotłach, tudzież innych instrumentach, które już dawniej były w używaniu u ludu izraelskiego przy śpiewach świętych, byle tylko używano ich z roztropnością i umiarkowaniem mianowicie podczas błogosławienia Najśw. Sakramentem.

Art. 13. Nie wolno improwizować z fantazyi na organach tym wszystkim którzy się na sztuce grania dostatecznie nie znają i nie umieją zachować reguł muzycznych zwłaszcza reguł ubezpieczających pobożność i skupienie wiernych.

§. IV. Ustawy usuwające nadużycia w muzyce kościelnej.

Art. 14. W kompozycyach trzeba się trzymać następujących reguł:

Gloria nie powinno być podzielonem na wiele części odrębnych ze solami w rodzaju dramatycznym. Również i części w Credo powinny następować jedna po drugiej i układ kilku głosowy tych części tak powinien być urządzony—iżby wszystkie razem tworzyły ściśle złączoną całość, — unikać ile możności trzeba używania solów, duetów ułożonych na sposób teatralny ze zbyt wysokiem podnoszeniem głosu (co właściwie krzykiem nazwaćby trzeba) gdyż one odrywają uwagę wiernych od nabożeństwa. Przedewszystkiem zaś uważać trzeba iżby zostawiano słowa na miejscu jakie w texcie świętym zajmują tj. by ich nie przestawiano.

Art. 15. Każdy kościół powinien o ile możności posiadać swój własny zbiór muzykaliów kościelnych do śpiewu i na organy — zastosowany do wymagań parafialnego nabożeństwa i do biegłości kościelnego chóru, a zwłaszcza wydane przez Towarzystwo św. Cecylii podręczniki muzyki kościelnej. Rozumie się że polecamy tylko, nie nakazujemy nabywanie powyższych wydawnictw z wyłączeniem innych wydawnictw ogłoszonych pod nadzorem miejscowych Biskupów i zastosowanych do reguł niniejszego regulaminu.

Art. 16. Każdy kościół chcący uczynić stosowny wybór między dobremi i złemi wydawnictwami ogłaszanemi bezustanie przez różnych wydawców — może zaopatrzyć się w katolog muzyki kościelnej — mający być wydany staraniem wspomnianego wyżej Towarzystwa według statutów potwierdzonych przez Św. Stolicę Apostolską i t. d.

Art. 17. Prócz drukowanych muzykaliów wolno także posiadać zbiór nut pisanych jakie przy różnych kościołach i kaplicach i innych zakładach kościelnych się przechowują, byle by były przejrzane i przebrane przez osobną komisyą Św. Cecylii, która ma być założona w każdej Dyecezyi z dyecezalnym dozorcą muzyki kościelnej, jako prezesem na czele w bezpośredniej zależności od miejscowego biskupa.

Art. 18. Odtąd takie tylko kompozycye w kościołach wykonać można, które zostały umieszczone w dyecezalnym wykazie dozwolonych muzykaliów i które odznaczone są pieczęcią i podpisem komisyi św. Cecylii i prezesa dyecezalnego. Tenże Prezes ma wspólnie z powyższą komisyą — zależnie od Biskupa i bez obrazy miejscowego proboszcza — prawo nadzo-

ru nad sposobem wykonywania kompozycyi i może przejrzeć w zakrystyi wykonane lub mające być wykonane utwory i sprawdzić czy odpowiadają powyższym regulom i czy zaopatrzone są w pieczęć i podpis komisyi, może po tem zawiadomić o tem Biskupa i zażądać zastosowania ostrych rozporządzeń na przestępców.

Art. 19. Organiści i dyrygenci chorów kościelnych mają się odtąd usilnie starać by jak najlepiej wykonywali zakupione i znajdujące się w zbiorze kościelnym kompozycye—byle by się w tem zastosowali do powyższych reguł, od których nikt dyspensowanym być nie może. Członkowie komisyi wzajemnie kompozycye swe oceniać będą.

D. n.

Dalszy ciąg składek.

Franus Antoni (powtórnie) 1 złr., Górecki Piotr, Przyszowa p. Limanowa (powtórnie) 50 ct., Gawłowski Franciszek, (powtórnie) 1 złr., Grzelewski Feliks, Kraków 2 złr, Gutt Jan, Lwów 1 złr., Gorczak Piotr z Prus (pod Lwowem) 1 złr., Gajda Paweł, Sokolniki 50 ct, Gadowski Wincenty, Rzezawa 30 ct., Jurkowski Antoni, Bolesław 50 ct., Jachim Michał, Chełm 1 złr., Janicki Julian, Uszew 20 ct., Jawin Antoni z Jasienia 40 ct., Kokoszka Waleryan, Borowa p. Czermin 1 złr., Kordal Romuald Brzozdowce 50 ct., Kozera Michał, Żulin 50 ct., Kukulski Franciszek, Giebułtów p. Kraków 60 ct., Karmański Wojciech, Ottynia 1 złr., Kowalski Jan, Połomya p. Niebylec 1 złr., Kowalski Franciszek, Nowy Sącz 1 złr., Kinczel Michał, Lwów 1 złr., Kosiba Jan, Żółkiew 1 złr., Kurek Wawrzyniec, Pogwizdów 20 ct., Łabędź Józef, Mucharz z poganki przedwiecowej 7 złr. 10 ct., Laska Stanisław Brusnik p. Ciężkowice 1 złr., Ligaszewski Stanisław, Brzeźnica 1 złr, Matuszewski Zygmunt, Mikołajów 50 ct., Wincenty i Franciszek Machowscy z Krakowa 1 złr. 50 ct, Mromliński Ludwik Staromieście p. Rzeszów 60 ct, Mondalski Kazimierz, Dobra ad Limanów 1złr., Marszałek Wojciech, Trzciana 20 ct., Madej Jan, Szczawnica 1 złr., Olajossy Ludwik, Zakliczyn p. Droginia 50 ct., Pawlikowski J. Otfinów p. Żabno 50 ct., Pruszyński Karol, Szczyrzyc p. Skrzydlna 1 złr. 30 ct., Piekarczyk Antoni, Łapczyca 50 ct., Ringenberg Teofil, Osobnica p. Jasło 1 złr., Rębisz Jan, Spie p. Bojanów 1 złr., Raczyński Józef, Wiśnicz Nowy 20 ct., Serafin, Bieliny p. Ulanów 2 złr, Struczak Michał, Rozdół 50 ct., Fabrykant organów p. Śliwiński Jan ze Lwowa 5 złr. na ręce Redakcyi — na wiecu 10 złr. — razem 15 złr., p. Skowroński Józef Maydan (koło Kolbuszowy) 50 ct., Stawek Paweł, Podhorce ad Złoczów 50 ct., Sroczyński Józef, Czulice p. Kocmyrzów 1 złr., Stochel Franciszek, Królówka 20 ct., Stachowicz Feliks, Chronów 30 ct., Urban Stanisław, Kobylany p. Dukla 1 złr., Wiśniewski Łukasz. Lwów (przy kość. św. Mikołaja) 1 złr., Wawak Józef, Tenczynek p. Krzeszowice 1 złr., Wajda Michał, Baligród 40 ct. Zarazik Wojciech Sułkowice 1 złr., Zieliński Jan, Bochnia (powtórnie) 1 złr.

Drukiem Ludwika Styrny w Jarosławiu.